

JANUSZ KOTAŃSKI, BEP IPN

JEŹDZĄC ZA PAPIEŻEM

Pod Świętą Anną byliśmy wczesnym wieczorem. Noc zesłała na śpiewach i modlitwach szybko. Rankiem Papież mówił mocno, ciekawie i dowcipnie. Pierwszy raz wówczas słuchałem jego przejmującego głosu. Głosu, o którym kiedyś córeczka znajomych powiedziała: „Mamusiu, czy to mówi Bóg?”.

Przyjaciółka, z którą byłem, znalazła po latach we francuskim albumie moje zdjęcie z czerwcowego poranka 1979 r. – stoję uśmiechnięty, z długimi włosami, w kolorowej housańskiej koszuli. Nie wiedziałem wówczas, że kilkaset metrów od naszej grupy modliła się moja przyszła żona Ania. Kolejne pielgrzymki papieskie odbywaliśmy już wspólnie.



Fot. ze zbiorów autora

Anna i Janusz Kotańscy po Mszy św. pod Krokwią, Zakopane 1979 r.

Rok 1983 był jednym z najtrudniejszych w powojennych dziejach Polski. Sterroryzowani, upokorzeni ludzie czekali na duchowe wsparcie i opiekę. I otrzymali je. Jak zawsze. Gdy Ojciec Święty wjeżdżał na plac Zamkowy, wolni na chwilę ludzie ryknęli wielkim głosem: „Solidarność! Solidarność”. Pod Jasną Górą z zapartym tchem słuchaliśmy papieskich rozważań o banalnym, wydawałoby się, Apelu Jasnogórskim: „Jestem przy Tobie, pamiętam. Jestem przy Tobie, czuвам!”

W cztery lata później, gdy Papież odprowadzał Mszę św. na placu Defilad, ktoś rozpostarł profetyczny transparent: „Czwarta pielgrzymka już do wolnej Polski!”. A piszą dzisiaj mądrzy historycy, że nikt się nie spodziewał odzyskania przez Polskę niepodległości. No, to było nas co najmniej trzech – Papież, autor transparentu i ja. Z 1987 r. zapadła mi w pamięć jeszcze poetycka modlitwa Ojca Świętego w Gdyni i imponujący ołtarz – karawela górująca nad milionowym tłumem na gdańskiej Zaspie.

Byliśmy z Ojcem Świętym zawsze wszędzie tam, gdzie mogliśmy – wspominając lata jego pontyfikatu, będę mógł powiedzieć – tak, pamiętam, ja też tam byłem. W Warszawie, Radomiu, Krakowie, Częstochowie, Zakopanem. Od roku 1991 do 2002. Gdy spod rzeźbionego w potężnych tatrzańskich smrekach ołtarza Jan Paweł II spoglądał na Tatry, nie sposób było ukryć wzruszenia. W Ludźmierzu Papież-góral mógł znów dotknąć berta „Gaździny Podhala”, które kiedyś, jako młody biskup, upadające na ziemię pochwycił w locie.

„Ty bees papieżem!” – usłyszał od górali.

Poza Polską za Ojcem Świętym podążyłem do Lewoczy, gdzie setki tysięcy Słowaków w ciszy słuchało słów papieskich nawołujących do miłości między narodami. Słowacja była świeżo „po rozwodzie” z Czechami, a na Bałkanach lała się krew. I do Paryża, gdzie w czasie Światowego Dnia Młodzieży z prawdziwym osłupieniem obserwowałem nagłe przebudzenie się doszczętnie rzekomo zlaicyzowanego miasta.

Wiem, że są tacy, którzy uważają, iż nie trzeba nigdzie ruszać się z miejsca, by wspólnie przeżywać obecność świętych naszych czasów. Może mają rację. Ja jednak sądzę, że obecność w naszym czasie ludzi świętych, takich jak Jan Paweł II, Matka Teresa, ksiądz Jerzy Popiełuszko, była cudownym boskim darem. I szczęściem było być tam, gdzie oni, słuchać ich słów i oddychać tym samym powietrzem.

Dwa razy twarzą w twarz spotkałem się z Janem Pawłem II. Po raz pierwszy w Bazylice świętego Piotra na początku lat dziewięćdziesiątych. Głębokie spojrzenie w oczy. Jedno zdanie: „Skąd jesteście?”. I poczucie wielkiej siły i ciepła, gdy całowałem jego ręce. Papież był wówczas w świetnej formie. Po bazylice chodził szybko i pewnie.

W 1996 roku na prywatnej audiencji w Castel Gandolfo mieliśmy szczęście być dłużej razem. Mój brat stryjeczny Artur brał ślub w Bazylice świętego Piotra. Dla niego nie było rzeczy niemożliwych, toteż uzyskanie zgody na prywatną audiencję papieską dla naszej gromadki nie bardzo mnie zdziwiło. Jan Paweł II, ujrzany z bliska po latach, był dużo starszy, jakby mijający czas doświadczał go szczególnie. Niemał nie chodził. Nie zmieniło się jedno – nadal promieniowało od niego wielkie duchowe ciepło.

Gdy zjeżdżaliśmy z Gór Albańskich, obejrzałem się do tyłu. Nad zielonymi wzgórzami wstąpiły się białe obłoki. Jeden z nich prześwietlony był barokowym, pomarańczowym światłem. Rozpływał się wolno w gorącym, sierpniowym powietrzu.

Niemał całe moje dorosłe życie przeżyłem z Janem Pawłem II. To on je zmienił. Wiem, że ogląda teraz Boga twarzą w twarz. Ale jest mi smutno. Bardzo.